

Moja szkoła 2030 – list z przyszłości

Leszek Sutula

Cześć!

Piszę do Ciebie z przyszłości, żeby opowiedzieć Ci, jak zmieniła się szkoła, w której uczyłaś w 2019 roku, a w której ja niedawno zacząłem pracę jako nowy nauczyciel. Mam nadzieję, że rozpoznasz w tej relacji rezultaty zmian, które zapoczątkowałaś z innymi nauczycielami ponad dziesięć lat temu. Liczę, że dzięki tej wiadomości upewnisz się, że warto było włożyć wysiłek w zmianę polskiej edukacji.

Dzisiaj jest 1 września 2030 roku, ale to nie początek roku szkolnego, bo już nie mamy czegoś takiego jak rok szkolny. Niespodzianka! Wakacji też nie ma, bo szkoła działa cały rok. Są za to dwutygodniowe okresy urlopowe, ustalone głosami społeczności szkoły, w których zarówno nauczyciele jak i uczniowie mogą wziąć wolne. Mamy sześć takich okresów w roku, co około dwa miesiące, i ja właśnie wracam z takiej przerwy. Działa to o tyle dobrze, że każda rodzina może sobie dopasować urlopy rodziców i dzieci, i na przykład zrobić sobie wolne w marcu. Poza tymi dwutygodniowymi blokami sugerujemy wszystkim przychodzenie do szkoły, bo wtedy dużo się tutaj dzieje i chcemy, żeby większość naszej społeczności była obecna. Oczywiście nie ma przymusu brania wolnego. Są tacy, którzy prawie cały rok działają w szkole i w okresach mniejszego natężenia zajęć pracują nad własnymi projektami w naszym laboratorium.

Dzisiaj spotykam się z innymi nauczycielami, żeby omówić tematy, które chcemy poruszyć na zajęciach przekrojowych. Na tych zajęciach spoglądamy na wybrany temat z kilku perspektyw i staramy się z uczniami dociec źródeł problemów, które widzimy w ramach wybranego tematu, zrozumieć jego oddziaływanie na inne obszary życia.

Na przykład temat zrównoważonego rolnictwa. W naszym małym, podlaskim miasteczku, każdy zna jakiegoś rolnika, albo sam jest z takiej rodziny. Każdy więc ma jakieś zdanie, a nawet doświadczenie w tym temacie. Na zajęciach rozkładamy taki temat na czynniki pierwsze. Patrzymy na aspekt ekonomiczny, oddziaływanie na środowisko lokalne, analizujemy wpływ na budżet gminy, migracje społeczne, ale też lokalne tradycje. Najczęściej wystarczy zestaw otwartych pytań i kontrowersyjnych tez podanych uczniom, żeby dyskusja nabrała dynamiki.

Takie zajęcia są moderowane przez dwóch nauczycieli, np. historii i języka polskiego i w tym samym czasie dzieją się one równolegle w kilku grupach. Każda grupa ma

przypisaną jedną perspektywę – np. humanistyczną, przyrodniczą, technologiczną – której trzyma się przez tydzień i pracuje nad zestawem zagadnień właśnie z tej perspektywy. Grup jest kilka, więc wspomniane rolnictwo zrównoważone jest w danym tygodniu rozważane z każdej perspektywy. W piątek wszystkie grupy spotykają się w auli szkolnej, żeby wymienić się wnioskami. Uczniowie sami wybierają, do której grupy chcą przynależeć i mogą to zmieniać co tydzień.

Skąd bierzemy tematy do tych zajęć? Gromadzimy je, śledząc lokalne wydarzenia, rozmawiając z rodzicami, przedsiębiorcami, samorządowcami. Co miesiąc tworzymy nowy pakiet takich tematów pod nazwą „Nasze sprawy”, bo wierzymy, że wszystko co nas otacza jest naszą sprawą i nie ma takich, w które nie powinniśmy wtykać nosa. Publikujemy listę tematów z wyprzedzeniem, a uczniowie proponują sposoby ich eksploracji: mikroeksperymenty, wywiady terenowe czy telekonferencje. My, nauczyciele, też mamy parę aktywizujących formatów w zanadrzu.

Takie zajęcia, przeplatane „zwykłymi” lekcjami (tak, uczymy się też teorii) wypełniają nam czas między wspólnym śniadaniem o 9.00 (wtedy schodzimy się do szkoły), a obiadem w południe. Śniadanie to super moment, żeby poczuć klimat szkoły, zobaczyć buzie wszystkich nauczycieli i uczniów. Czasami przychodzi też dyrektor, bo ma szansę spotkać wszystkich w jednym miejscu i opowiedzieć o aktualnościach. Będąc przy temacie jedzenia – w południe mamy godzinną przerwę na obiad, żeby każdy złapał chwilę oddechu przed drugą częścią dnia, a o 16.00 jemy wspólny podwieczorek.

Druga część dnia to czas warsztatowy. Wtedy zakasujemy rękawy i zabieramy się za rozwiązywanie lokalnych problemów albo mamy tzw. zajęcia z wizji, czyli wymyślania tego, czego jeszcze nie ma, a chcielibyśmy, żeby było. To zajęcia, które skupiają się wyłącznie na wymyślaniu przyszłości, zakładają brak ograniczeń i pozwalają nam bujać w obłokach.

Najciekawsza część tych zajęć to tzw. „powiększenie razy 10”, kiedy pomysł, już z założenia ambitny, powiększamy dziesięciokrotnie. To sprawia, że ramy odniesienia zmieniają się diametralnie i dopiero wtedy widzimy, jak dużo odważniejsi możemy być w myśleniu o przyszłości. Zajęcia z wizji to też dobry odpoczynek od pracy nad aktualnymi problemami. Tych nigdy nie brakuje i czasami potrafią nas zasmucić, sprawić że trudno zobaczyć przyszłość w jaśniejszych barwach. Proponują je uczniowie, czerpiemy je z lokalnego środowiska, rozmawiając z burmistrzem, pracownikami pomocy społecznej, lokalnymi przedsiębiorcami, albo po prostu wypatrując w okolicy tego, co wymaga zmiany.

Ciekawym źródłem wyzwań biznesowych są rodzice, którzy pracują w szkole, w przestrzeni *coworkingowej*, na którą przeznaczaliśmy dwie nieużywane klasy. Niektórzy są tu na stałe, bo pracują zdalnie, a niektórzy przychodzą od czasu do czasu, żeby móc przy okazji zjeść obiad z dzieckiem albo porozmawiać z nauczycielem o postępach ucznia. Trafił nam się też rodzic inwestor z żyłką pedagoga i prowadzi cotygodniowe spotkania „rekinów giełdy”, które cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem osób marzących o zostaniu polskim Warrenem Buffettem. Abstrahując od osiągniętych wyników finansowych, to świetne lekcje ekonomii, a wszystko zaczęło się od ankiety, w której zapytaliśmy rodziców, czym się pasjonują i czy mogliby nas tego nauczyć.

Rodzice-przedsiębiorcy wspierają też dyrekcję w zarządzaniu szkołą. Wykorzystują swoje doświadczenie do optymalizacji kosztów utrzymania szkoły, dowozu uczniów. Wymyśliliśmy też, żeby to lokalni producenci zaopatrywali naszą stołówkę.

Z lokalnych problemów wyłuskanych przez uczniów powstają projekty, nad którymi spędzamy popołudnia w szkole. Staramy się szukać pomysłów, które mają potencjał na stworzenie czegoś długotrwałego, co zostanie w szkole albo w okolicy i będzie kontynuowane przez kolejne roczniki. Chcemy, by uczniowie nie tylko potrafili uruchomić nowy projekt, ale też utrzymać i rozwijać coś, co wymyślił ktoś inny. Uczniowie pracują w grupach, korzystając z pomocy nauczycieli, którzy w tym czasie mają dyżur merytoryczny i są tzw. lotnymi mentorami grup projektowych.

Bycie mentorem to spore wyzwanie i żeby nie poruszać się po utartych ścieżkach, jesteśmy włączeni w ogólnopolską sieć nauczycieli-mentorów. W ramach sieci każdy nauczyciel spędza jeden tydzień w kwartale pracując w innej szkole w Polsce. Szukamy też możliwości wymiany doświadczeń ze szkołami z zagranicy. Ostatnio gościliśmy w naszej szkole nauczycielkę z Niemiec, razem z grupą jej uczniów. Super było usłyszeć ich wskazówki do projektu o zrównoważonym rolnictwie i pracować razem nad lokalnymi sprawami. Zakwaterowaliśmy ich częściowo w internacie, częściowo w domach mieszkańców, w ramach integracji ze środowiskiem lokalnym.

W programie mentoringowym wspierają nas też absolwenci, którzy często wyjeżdżają do dużych miast w poszukiwaniu możliwości rozwoju zawodowego. Dzięki absolwentom mamy dostęp do świata dużych firm prywatnych, administracji publicznej, kultury i sztuki. Uczestniczymy w ich pracy jako „cienie” – podążając, podglądając i pytając o wszystko, co jest dla nas nowe. Zapraszamy ich też do nas, organizujemy szkolne panele dyskusyjne albo warsztaty grupowe np. z rozwiązywania konfliktów, komunikacji. Wtedy korzysta całe grono pedagogiczne, a często też rodzice.

Dzisiaj po południu widzę się z jednym ze szkolnych psychologów, który jest moim partnerem w prowadzeniu każdego ucznia przypisanego do mnie na początku jego edukacji w szkole. Wspomagamy się sztuczną inteligencją, która analizuje pakiet wiedzy o uczniu z poprzednich etapów edukacji (ankiety wypełniane przez uczniów, opinie nauczycieli, wywiady z rodzicami), żeby przewidzieć u danej osoby obszary wymagające wsparcia i dostosować mój styl nauczania do jej indywidualnych potrzeb.

Taki algorytm sugeruje też skład grup uczniowskich, pilnując, żeby znalazły się w niej osoby o różnych osobowościach i stylu pracy. W trakcie nauki system analizuje zachowania ucznia i jego wypowiedzi, aby podpowiedzieć mi i psychologowi najlepsze metody pracy z nim w przyszłości. Jest to możliwe dzięki nagrywaniu zajęć i cyfrowej analizie głosu i zachowania uczniów. Algorytm identyfikuje ich stany emocjonalne, poziom zaangażowania w lekcje i sugeruje indywidualne wsparcie albo zmiany w materiale lekcji. Wiemy na bieżąco, kto i kiedy wymaga pomocy. Zrozumieniem tych informacji zajmuje się zespół naszych psychologów, który również nas, nauczycieli, wspiera w indywidualnym rozwoju zawodowym.

Jak udało nam się stworzyć taką szkołę? Kiedy spoglądam wstecz, nie widzę żadnych przełomowych wydarzeń, które doprowadziły naszą podlaską szkołę do opisanego przeze mnie stanu. Wciąż korzystamy z tego samego budynku, wciąż uczymy tych samych zasad matematyki, fizyki i gramatyki języka polskiego. To, co pozwoliło nam się zmienić, to myślenie o szkole jak o lokalnym centrum aktywności naukowej i społecznej, w którym spotykają się wszystkie grupy społeczne z naszej okolicy, i w którym nauczyciele postanowili przewodzić tym interakcjom i je moderować. Dzięki temu uwolniliśmy fundusze gminne, które teraz lepiej pracują na rzecz szkoły, zaangażowaliśmy absolwentów, którzy wspierają nas finansowo i merytorycznie, bo rozumieją, że lokalne zmiany zajdą tylko dzięki lokalnej aktywności. Uczniowie nadal przechodzą przez egzaminy, my przez procedury, jednak robimy to niejako przy okazji, bo technologia wyręcza nas w powtarzalnych aktywnościach. Dzięki temu mamy czas, żeby skupić się na tych interakcjach między ludźmi, których komputery jeszcze nie potrafią zastąpić. O tym, w czym jeszcze wyręczy nas technologia, przeczytasz w kolejnym moim liście, już z 2040 roku.

Pozdrowienia!

L